

ZDZISŁAW DUDZIK

ur. 1930; Chełm



Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, Żydzi, stosunki polsko-żydowskie, wysiedlanie Żydów, pomoc Żydom, doktor Honigsfeld, Benjamin Honigsfeld

Stosunki polsko-żydowskie w Puławach

Z mojej perspektywy to wyglądało jak najlepiej, między innymi z Żydem siedziałem [w szkole], ale to nie za karę, bo za karę też sadzali. A tak ze starszymi, no to trudno mi coś osądzać, bo mogę tylko powtarzać jakieś osądy starszych, a nie chcę tego.

Przeważnie to chyba [były kontakty] handlowe, wiem tylko tyle, że ten Polak, u którego żeśmy w mięso się zaopatrywali, Woźniak, miał jakieś kłopoty z Żydami. Obniżali bardzo [ceny], strasznie tak się żalił. No tylko tyle wiem, ale jak to przebiegało dalej, to tam z rodzicami [rozmawiał], bo oni dobrze żyli, na ten temat chyba jakieś rozmowy prowadzili.

Kościół [był] po jednej stronie ulicy, po drugiej stronie synagoga i żeby jakieś tam burdy, zamieszki były, nigdy nie słyszałem, ale przecież ja nie wszystko mogłem słyszeć. Przeważnie mi się zdaje, że pomocy były próby, ja z naszego postępowania, z tego, co mama robiła, wiem, że jak najlepiej to wypadło. Pomagała, nawet jedną z sąsiadek chciała zatrudnić jako służącą w domu, Polkę, żeby uratować, ale nie wyszło to, bo nie chciała się od rodziny odłączyć. To wyszło od moich rodziców, bo już sobie zdawali sprawę, co grozi [Żydom], po ograniczeniu getta już było wiadomo, że coraz bardziej są [ograniczani] odnośnie do poruszania się. Ale nikt nie sądził, że to tak szybko pójdzie, bo wszyscy byli zaskoczeni tym, że przyszedł okres wysiedlania. To było robione, mi się zdaje, w tajemnicy, żeby nie dać sygnału jakiegoś. Proponowali tej Żydówce młodej, że w razie czego, to ją zatrudnią, mieli papiery jakieś wyrobić, ale nie wyszło.

Z samego rana, jak tylko się zaczęło wysiedlanie [wpadł do nas doktor Honigsfeld]: „Pani Dudzikowa, niech pani ratuje!” – tak mama opowiadała. Miał ręcznik na głowie, miał chorego odstawiać, że to jest mąż mamy i chory jest. A Niemcy się choroby bali bardzo, to już rodzice wiedzieli. I on w butach, w całym ubraniu leżał pod kołdrą, [na głowę] miał nasunięty ręcznik ten, wyglądał groźnie. Mama mówi, że krank [niem.

chory – red.] do Niemców. To już, mówi, nie podchodzili do drzwi. Czekaliśmy, aż zaczęło szarzyć. Mama wzięła go pod rękę, a on mnie za rękę i tak żeśmy przeszli aż do Włostowickiej. I później myśmy się wrócili, a on poszedł, nie wiemy gdzie. On już tam miał gdzieś metę. Ale przez cały czas czekał, bo nie można było w dzień wyprowadzić, przecież pełno Niemców było i on za bardzo się rzucał w oczy. Przechodziliśmy koło starostwa i tam stali Niemcy przecież, dlatego nogi nam się ugiwały.

Data i miejsce nagrania	2003-11-06, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"